

Majster nad majstrami.

(Humoreska prawdziwa).

Przed kilku miesiącami, było kilka osób na herbacie w salonie gubernatora Moskwy, w. księcia. Rozmowa zboczyła do rzezimieszków. W. książę utrzymywał, że najzręczniejsi złodzieje są moskiewscy, ambasador zaś lancuski uparcie bronił sławy złodziei Parryza.

— Dobrze — odpowiedział W. książę. — ja pana przekonam tu w moim salonie, że nasi najzręczniejsi. Zanim pan wyjdiesz, będziesz pozabawiony zegarka; proszę, pilnuj go dobrze, zgoda?

— Zgoda!

Po godzinie czasu, pyta w. książę ambasadora: która godzina? Ambasador z przerażeniem spostrzega, że nie ma zegarka.

— Na Boga! książę! jak się stało?... Nikt nie przyszedł, nikt nie wyszedł, rękę moją miałem na dewizce, nie poruszaliśmy się z miejsc naszych, jak się to stało?

Gdy goście ubawili się do syta zdziwieniem ambasadora, W. książę powiedział, że obecny w salonie dyrektor policji, zatelefonował do policji, żeby przysłałi dobrego złodzieja, ubrano go w pałacową liberję, zawinął się w salone raz, dwa przy usługach i oto ekscelecja nie ma zegarka.

Wielki książę kazał zawołać złodzieja.

— Gdzie masz zegarek?

— Oto jest wasza wysokość!

Ambasador podziękował, podziwiając zręczność i wyrzekł:

— Złodziej nie złodziej, wart on nagrody.

I sięgnął do portmonetki; a tu inne zdziwienie, wszystkie kieszenie puste!..

Złodziej zbladł.

Dyrektor policji mówi:

— Ja tobie kazałem ukraść tylko zegarek, a ty wyprzątnąłeś wszystkie kieszenie, oddaj wszystko!

Nie było rady, wygalonowany złodziej wyłożył na stół pugilares, portmonetkę, złotą papierosnicę, aż do wykałaczki do zębów i chustki... i byłoby może na tem się skończyło, gdyby wielki książę nie spostrzegł w tejże samej chwili, że i jemu brak zegarka, że i jego kieszenie wszystkie próżne!



Ma słuszość dzieciak.

— Mamo, ja chcę zostać żołnierzem.

— Dobrze, ale musisz się pożegnać ze swoją niańką.

— A kiedy wszyscy żołnierze mają swoją niańkę — to i ja będę miał swoją.



MYŚL KONSUMENTA.

Zboże cokolwiek zdrożało,
Więc jeść będziem bułkę małą,
Ale gdyby zboże spadło,
Małą bułkę by się jadło.

Na korzyść.

— Ależ to nieprawdopodobne! Jakto, pani Iks miałaby przyznać przyjaciółce, że się ta zmieniła na korzyść?

— Tak, ale pomyślała sobie „na moją korzyść“.



Jak się nasi rodacy bawią w Chicago.

Zona: — Co ty się ze mną tak czule żegnasz, jakbyś szedł na śmierć...

Mąż: — Wszystko możebne, zwłaszcza, jak się idzie na polski piknik



Myśl najedzonego pesymisty.

Świat dzisiejszy jest taki zmaterjalizowany i brudny, że gdybym nie miał tego głupiego majątku i dobrego apetytu, to już dawno w łeb bym sobie strzeli.



Przezorne dziecko.



— Władzio niech będzie grzeczny, to aniołek razem z Władziem położy się do łóżeczka.

— Ja nie ce — ja ce siam lulu — aniołek psi luzeczku... On pokopie...



Teatr.

Operetka dziś stanowczo przeniosła się z teatrów do polityki, a ztamtąd do parlamentów i izb poselskich. Dawni majstrowie operetek, albo zagrali sami ostatnią operetką życia i położyli się do grobu, albo postarzelili się i powtarzają ciągle ten sam pacierz...

Do takich należy wiedeński Straus. Właściwie, nie komponuje on teraz operetek, lecz wiąże sobie walczyki i poleczki,

robi z tego plecionkę wystarczającą na trzy, albo cztery akta — no, i kręci się to po scenie raz żywniej, drugi raz słabiej, ten i ów ruszy conceptem, ta fliknie nogą, lub ponętnie zaszamocze fartuszkem — po płynie, jak skwarek na mazurskich zaciekach, parę kupletów — i tak się złoży operetka na dzisiejsze ciężkie czasy dla twórczości leterackiej i artystycznej...

O ciętym dowcipie, o satyrze, o pewnym typie kompozycji muzycznej — nawet już tradycje giną na scenie — a dawnych operetek dzisiaj, nawet, już grać dobrze nie umieją.

Na lwowskiej scenie wystawiono jedną z najnowszych operetek Straussa: *Kwiat miłości*, w Warszawie zatytułowany *Marzanna*. Nie chodzi, wreszcie, o tytuł, lecz o szkatułę. Czy *Kwiat miłości*, będzie się zwał *Marzanną*, czy *Marzanna Kwiatem miłości*, nic to nie zaszkodzi, ani nie pomoże, bo operetka, jako robota, jest taka, jak się wyżej rzekło.

Personal lwowskiej operetki, jest tego rodzaju, że grą swoją żywą, barwną i pomysłową podniesie zawsze, nawet najbaldniejsze kompozycje i najbardziej rozwodnione libretta, a wystawa jest zawsze świetna.

Tak się też stało u nas i z *Kwiatem miłości*. Właściwie, niewiadomo, kto tu jest kwiatem, a kto miłością. Zdawałoby się, że pani Radwan, która gra jakąś bachantkę teatralną jest jednym i drugą tymczasem pani Kliszewska, jest znowu, prawdziwym fijołkiem romansowym w tej trawie libretowej pani Kliszewska. A więc pani Radwan została bez kwiatka... Mniejsza, podobno, o kwiatek, miała rolę największą, nawet z kupletami bisowanymi, a energiczną grę i śpiew rżęsiście oklaskiwano. Za kuplety o „vis majorze“, i o „ten tego“ p. Myszkowski zbiera tak huczne oklaski, że aż się żyrandol na górze trzęsie. Ślicznie małą partyjkę odśpiewała pani Kliszewska, z dużym humorem, jak zawsze grał i śpiewał p. Bogucki. Niepotrzebnie w dość łagodnej partji, zanadto forsuje głosem p. Orzelski. Dobrą parę komiczną stanowili pp. Kiczman i Kratochwil — pp. Kasprowiczowa i Skalska, zaledwie mogły prześlizgnąć się po swoich rolach bezbarwnych i właściwie, nie przedstawiających.

Tamten.

Nadesłane.

Niejedno kasyno w miastach większych naszych pozazdrościć może tak wzorowo prowadzonej restauracji, jaką posiada *Kasyno w Nadwornie*. Restaurację prowadzi p. *Michał Hanus*, zawodowy kuchmistrz, o którym wiele osób, bawiących w roku zeszłym w Jaremczu, najpochlebniej się wyraża, gdyż on w czasie sezonowym w tej nowo otworzonej miejscowości klimatycznej posiadał jedną z najlepiej prowadzonych restauracji — zaś jego marynaty z ryb, przez smakoszków uznane zostały bez porównania za lepsze od zagranicznych, to tylko szkoda, że p. Hanus nie przyrządza tychże dla eksportu, z czego wytworzyłaby się jedna więcej gałąź przemysłu polskiego.

(6922—1—1)